

Czasami uchodzi gdzieś z nas cała boskość
Przecieka nam przez palce cały jebany sens
Każdy może choć raz zgubić ostrość
Gdy momentami łoskot, opanowuje całą treść
Ze wzrokiem jak zbity pies walczysz o świat
A jego szef rzuca ci marny ochłap ściem
Bierz, co masz brać, może tak dotrwasz
Momentu, kiedy niknie kolejny skurwiały dzień
Oni nie są tu wszystkim, to wszystko nie jest ważne
Nasze imiona z tobą są, dopóki pamiętasz je
Reszta niech gaśnie po ostatnim słowie
Wszystko, czego potrzebujemy, mamy znów przy sobie
Idź – pokonasz tę drogę ze mną
I chuj z tym, co mówią i jak żyją
Widzę stąd, nie ma czegoś takiego jak pewność
Stojąc nad moim Śląskiem jak Chrystus nad Rio

Nie mogę wyżej stać – więcej widzieć
Nigdzie sam nie idziesz – jestem obok
Nawet gdy zwiążą ci oczy, będę z tobą
Czekać na słodki strzał z podniesioną głową
Nie mogę stać wyżej – widzieć więcej
To moje miejsce – ciągle tu jestem
Rozkładałam ręce, a gdy nasze dni miną
Ciągle tu będę, jak Chrystus nad Rio

Zwątpienie dopada cię częściej niż często
Częściej niż pewność o ten grunt pod nogami
Wejdę z tobą nawet w największą ciemność
A reszta? Ich piekło? Niech idzie za nami
Ze spuszczonej głowami czekamy tu na wybuch
Zabrakło dla nas sił, za to starczyło wstydu
Gdzieś pośród zmietanych bibułek, splutych jasnowidzów
Patrzemy na świat zza brudnych szyb i szybów
Dzieci głośniejszych miast, głuchych na reguły
Oślepieni wiecznie przez światła ulic
Czuli na ciszę, jakąś godzinę przed świtem
Wciąż budujemy z liter, czego z nas nie wypruli
Dobija cię zbędny, nachalny truizm
I nerwy – gdy widzisz, jak innych dni giną
Choćby nawet w twarz ogniem nam pluli
Będę nad moim Śląskiem trwać, jak nad Rio

Nie mogę wyżej stać – więcej widzieć
Nigdzie sam nie idziesz – jestem obok
Nawet gdy zwiążą ci oczy, będę z tobą
Czekać na słodki strzał z podniesioną głową
Nie mogę stać wyżej – widzieć więcej
To moje miejsce – ciągle tu jestem
Rozkładałam ręce, a gdy nasze dni miną
Ciągle tu będę, jak Chrystus nad Rio